



BALLADA O CZARNYCH SROKACH MARIA BUJAK

*Oto historia o dziewczynie,
która kochała wolność oraz księżcu
kochającym złote klatki*

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Redakcja książki: Zofia Łazarczyk

Mapę narysowała: Klaudia Matusiewicz

Rysunki wewnątrz książki wykonała: Julia Czuchryta

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/wciekl

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1238-0

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)



PROLOG

Muszę uciekać.

Te słowa odbijały się w jej głowie niczym echo w górach. Niczym warczenie dzikich bestii, które czekały na nią w przerażająco ciemnym lesie, rozciągającym się tuż przy chacie. Nie miała zamiaru się poddać. Musiała uciekać.

Nie była to jej pierwsza próba, jednak żywiła nadzieję, że będzie ostatnią – tą, po której wreszcie stanie się wolna. Drżącymi dłońmi podniosła ubranie, które spadło na ziemię, przy okazji sprawiając, że kolejne wypadło z za małej torby. Zdusiła przekleństwo.

W pokoju panował bałagan, którego nie chciała zrobić. Lubiała porządek. Świadomość, że ma wszystko pod kontrolą, dawała poczucie bezpieczeństwa. Chociaż im dłużej mu się przypatrywała, tym bardziej dostrzegała, że nieład w pomieszczeniu idealnie odwzorowywał to, co działo się w głowie Elaine.

Zignorowała ubrania, tak samo jak myśli, które się jej uczepliły. W tym momencie czas wydawał się jedynym sprzymierzeńcem. *Ona* miała powrócić dopiero za kilka godzin, a jej długie podróże zdarzały się naprawdę rzadko. Dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, Elaine nie miała zamiaru tracić szansy. Złapała mocno torbę i nałożyła ją na ramię. Pierwszy raz miała wrażenie, że serce naprawdę będzie w stanie wyskoczyć z piersi. Nie przejmowała się tym. Brak serca wydawał się lepszym rozwiązaniem niż pozostanie w tym miejscu.

W domu, który nigdy nim nie był.

Wkroczyła do kuchni, mając zamiar zabrać kilka ostrych noży. Dzięki nim miałyby szansę ochronić się przed dzikimi bestiami ukrytymi w odmętach lasu. Oraz ludźmi czyhającymi na nią w miejscu, które znała z opowieści. Miała nadzieję, że ostrza odstraszą nieprzyjaciół samym widokiem, ponieważ nie była pewna, czy byłaby w stanie ich użyć. Jedynym nożem, którym potrafiła się posługiwać, był nóż do masła.

Świat jest zły, kochanie.

Zacisnęła powieki, gdy usłyszała w głowie jej głos. To nie była prawda. Ten dom był zły, ona była zła, ale nie świat. Schowała ostry nóż do torby.

– Co robisz?

Te słowa wydawały się nierealne, jakby wypowiedziane tylko w jej głowie albo gdzieś w oddali. A jednak kobieta, do której należał głos, stała na drugim końcu pomieszczenia. Naprzeciwko kuchni, w drzwiach wejściowych. W drzwiach prowadzących do wolności, której Elaine tyle lat pragnęła. W tym momencie zrozumiała, że jest skończona. Wszelkie nadzieje, plany, marzenia miały spełznąć na niczym i znów zostać zakopane głęboko w otchłani umysłu.

Przecież nie mogła na to pozwolić. Nie teraz, gdy była tak blisko. Nie, gdy odnalazła w sobie odwagę, której tyle lat szukała.

– Miałaś wrócić za kilka godzin – rzekła Elaine, starając się powstrzymać drżenie głosu.

– Zapomniałam jednej rzeczy. – Kobieta utkwiała w niej badawczy wzrok. – Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Głos miała spokojny jak zawsze, co przerażało jeszcze bardziej. Za tym cierpliwym tonem kryło się bowiem coś demonicznego, coś, czego człowiek o zdrowych zmysłach unika lub przed czym ucieka, jeśli już stanie z tym twarzą w twarz. Po kobiecie o kruczoczarnych włosach można było spodziewać się wszystkiego.

Dlatego Elaine nie dziwiła się swojemu ojcu, że uciekł od tej kobiety, nim ona pojawiła się na świecie. Sama nie wiedziała, jakim sposobem przeżyła z nią osiemnaście lat.

W końcu spojrzała prosto w jej oczy, tak boleśnie podobne do swoich.

– Odchodzę.

Ton miała spokojny, a jednocześnie twardy. Tego dnia wołała zginać niż odpuścić, chociaż w środku trzęsa się ze strachu. Była za bardzo pochłonięta myślą o wolności, aby się poddać.

Matka przyglądała się jej, unosząc brew. Wydawało się, że postanowienie Elaine ją bawi. Jakby nie wierzyła, że córka jest do tego zdolna. W pewnym momencie dziewczyna usłyszała mroczny śmiech. Przeszedł ją dreszcz.

– Słucham? – parsknęła kobieta. – Skarbie, rozmawialiśmy na ten temat.

– To ty mówiłaś – sprostowała odważniej, niżby się po sobie spodziewała. – Mam dość życia tutaj. Nie widziałam miasta, dworu...

– Dlatego nie powinnaś wychodzić – przerwała jej karcąco.

Powoli zaczęła się do niej zbliżać. Widząc ten powolny ruch, dziewczyna cofnęła się nieznacznie. W jej oczach stanęły łzy strachu. Zaczynało docierać do niej, że była naiwna, myśląc, że zdoła uciec.

W tym momencie matka widziała w niej jedynie przerażone zwierzę, a nie prawie dorosłą kobietę, która pragnie decydować o swoim życiu. Elaine czuła się żałośnie. Czy naprawdę marzenie było tak głupie i naiwne?

– Robisz ze mnie tę złą, prawda? – wycodziła matka. – Przez całe osiemnaście lat dawałam ci wszystko. Poświęciłam się dla ciebie, abyś miała godne warunki, żebyś była bezpieczna. Nauczyłam cię wszystkiego!

– Mamo...

– Chcesz zobaczyć, jak to jest mieć złą matkę?

Rzuciła się na nią, a Elaine krzyknęła i odskoczyła. Nie panowała już nad łzami. Tak bardzo się bała. Wiedziała, do czego dojdzie, jeśli się nie postawi. Matka nie miała zamiaru odpuścić. Nigdy nie odpuszczała. Zamiast tego usilnie starała się ją dopaść i ukarać na swój własny sposób.

Zachowanie Elaine było doprawdy żałośnie przewidywalne. Zawsze drżała ze strachu, starając się uciec do innego pomieszczenia. W tym przypadku padło na salon, co kobiecie było na rękę. Spojrzała na drzwi po prawej stronie, dając Elaine jasny znak, co planuje. Pokręciła żałośnie głową, czując na plecach chłód i wilgoć piwnicy. Choć była tam kilka lat temu, do tej pory doskonale pamiętała strach, który jej wtedy towarzyszył.

– Nie pozwolę ci mnie zamknąć! – wrzasnęła i gdyby nie to, że były oddalone wiele kilometrów od miasta, z pewnością ktoś by ją usłyszał.

We wspomnieniach pojawiły się sceny z jej trzynastych urodzin. Matka znów chciała zastosować wobec niej tę samą okrutną karę. Była wręcz pewna, że chciała uwięzić ją w piwnicy – za nieposłuszeństwo, którego tak bardzo nienawidziła. A Elaine przerażały ciemność, ciasne pomieszczenia oraz kajdanki założone na nadgarstki. W swoje trzynaste urodziny obiecała sobie, że nigdy nie dopuści do podobnej sytuacji – nie zdenerwuje matki na tyle, by ta postanowiła ukarać ją w taki sposób.

Jednak minęło pięć lat i choć cel pozostał ten sam, zmienił się sposób dążenia do niego. Nie zasłużyła na takie traktowanie, nie zasłużyła na więzienie we własnym domu. Choć tuż przed podjęciem decyzji czuła się jak rozkapryszone, niewdzięczne dziecko, coś głęboko w duszy podpowiadało, że powinna uciekać. Że miłość matki do córki nie powinna tak wyglądać. To, co z nią robiła, jak ją karała, czego jej zabraniała – to nie było normalne.

– Życie nie jest kolorowe – mówiła matka tym samym spokojnym tonem, co chwilę wcześniej. – Musisz się tego nauczyć. Ja muszę cię tego nauczyć.

– Zamykając mnie w chłodnej piwnicy?! – Płakała tak bardzo, że łzy zniekształcały obraz. – Nie tym razem! Wyjdę stąd i nigdy nie wrócę, rozumiesz?!

Kobieta ponownie wybuchnęła przerażającym śmiechem.

– A jeśli cię powstrzymam? Co zrobisz? Znów pójdziesz w kąt i zaczniesz płakać?

Elaine pokręciła po raz kolejny głową, wsuwając dłoń do torby. Wyczuła pod palcami chłód metalu. Gdy ujęła rękojeść noża, zniknęły wszystkie wątpliwości. Miała dość. Czuła się jak zdziczałe zwierzę zamknięte na lata w klatce. W tym momencie zawładnęły nią furia i desperacja. Nie miała siły dłużej rozmawiać z matką, nie miała siły tkwić w tych czterech ścianach. Bo nawet najpotulniejsza zwierzyna, katowana przez lata, prędzej czy później była w stanie zaatakować.

Dlaczego nie mogła zaczerpnąć czystego powietrza, jak kobieta, która ją wychowała? Nie rozumiała tego, a wszelkie próby znalezienia odpowiedzi kończyły się albo rozciętą wargą, albo czymś znacznie gorszym.

– Zabiję cię – odezwała się spokojnie. – Jeśli mnie nie wypuścisz, zabiję cię.

Myślała, że ją tym wystraszy. Było to jednak tylko ciche gadanie, ponieważ nie miała pojęcia, czy byłaby w stanie odebrać komuś życie. Nie umiała skrzywdzić nawet myszy, która dorwała się kiedyś do ich jedzenia. I matka doskonale o tym wiedziała.

– Nie bądź śmieszna. – Jej wzrok zsunął się na torbę córki. – Oddaj mi to śmieszne narzędzie i zapomnijmy o sprawie.

– Nie chcę zapomnieć.

Przez chwilę nic się nie działo. Matka z córką stały naprzeciw siebie, tak odmienne, a jednocześnie tak bardzo podobne. W końcu kobieta ponownie rzuciła się na dziewczynę. Elaine nie była na to gotowa. Runęła na ziemię, a z torby wysypała się większość rzeczy. Nie wiedziała, co ma robić, wpadła w panikę. Kopała, krzyczała, mimo to matka wydawała się od niej silniejsza. W pewnym momencie złapała ją za szyję, a Elaine poczuła mocny ucisk. Z sekundy na sekundę zaczynało brakować jej tchu.

– Było idealnie, my byliśmy idealne! Nie zepsujesz mi tego, rozumiesz?!

Te słowa wydawały się w tamtym momencie bez znaczenia. Zamiast się na nich skupić, ze wszystkich sił starała się walczyć o każdy

oddech. Szarpała się, a jej stopy uderzały o drewnianą podłogę, jakby miało to w czymkolwiek pomóc.

Zabije mnie – pomyślała, gdy wydawało się, że za chwilę wyda swoje ostatnie tchnienie. Nie umiała się bronić, była żałośnie wiążącym się robakiem, którego czarnowłosa pragnęła zniszczyć. Tego dnia w głowie Elaine wydarzyło się tak wiele. Jeszcze nigdy nie czuła w sobie aż tylu skrajnych emocji. Pragnęła to zakończyć.

W pewnym momencie los się do niej uśmiechnął. Gdy wierzgała rękami na wszystkie strony, wyczuła pod palcami znajomy chłód metalu. Przymknęła oczy, błagając wszystkich istniejących bogów o wybaczenie. Nie wiedziała... nie umiała postąpić inaczej.

– Wołałabym, abys umarła, niż stąd wyszła – mówiła matka.

Elaine nie analizowała. Nie widziała innego wyjścia, działała pod wpływem instynktu. Przez całe swoje życie poznała jedynie ten język. Język przemocy. Nie знаła innych technik samoobrony. To była jej jedyna szansa. Chciała się po prostu bronić.

Ostatkiem sił chwyciła za nóż, a następnie wbiła go w plecy kobiety. Od tamtego momentu wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Matka otworzyła usta, zaskoczona tym, co zrobiła jej córka. Uścisk na szyi zelżał, dzięki czemu Elaine znów mogła normalnie oddychać. Zepchnęła kobietę ze swoich bioder i zaczerpnęła powietrza, a w jej oczach na nowo pojawiły się łzy. Tym razem jednak były one wywołane ulgą. Zaczęła rozpaczliwie kaszleć.

Dopiero po chwili skierowała wzrok w stronę matki. Wydawała się jeszcze bardziej bezbronna niż ona sama chwilę wcześniej.

Dziewczyna była w zbyt wielkim szoku, by kolejne kroki podejmować logicznie. Czuła w sobie pustkę i tak naprawdę nie zdawała sobie sprawy, co właściwie uczyniła i jakie mogą być tego konsekwencje. Działała automatycznie. Wstała i na trzęsących się nogach podeszła do ciała matki. Skupiła wzrok na nożu i wyciągnęła go z jej pleców tak gwałtownie, że kobieta zanosła się wrzaskiem. Elaine odsunęła się na tyle, aby ta nie mogła jej zaatakować. Nie wiedziała jeszcze, że nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie tego zrobić. Nie

zwróciła nawet uwagi na czerwoną kałużę, która z każdą chwilą powiększała się u jej stóp.

Zabrała torbę, w której starannie ułożyła wszystkie swoje rzeczy. Wytarła nóż z krwi i schowała go na miejsce. Jej dłoń zadrżała, co jako jedyne mogłoby wskazywać, że dziewczyna ma w sobie jeszcze jakieś uczucia.

– Popelniasz błąd – usłyszała nagle słaby głos. – Myślisz, że ktoś ci pomoże? Jesteśmy oddalone od miasta o kilkanaście kilometrów. Nie dasz rady tam dotrzeć. Umrzesz, zanim zdążysz zobaczyć jakiegokolwiek człowieka. A nawet jeśli kogoś spotkasz... – Zakaszła. – Nikt ci nie pomoże. Ludzie to potwory ubrane w piękne stroje.

Słowa kobiety docierały do niej niczym odległe echo. Czuła się jak w bańce, jak dziecko we mgle, które słyszy jakieś głosy, jednak nie jest w stanie odgadnąć ich sensu.

Elaine zabrała kilka kolejnych noży z kuchni. Sprawdziła, czy ma dostateczną ilość jedzenia i wody, po czym wygrzebała z płaszcza matki złote monety. Nie miała pojęcia, do czego mogłyby się przydać, jednak ona zawsze brała je ze sobą, gdy wychodziła na zewnątrz. Po chwili namysłu zabrała również płaszcz.

– Nie martw się – powiedziała na odchodne. – Poradzę sobie lepiej, niż sobie to wyobrażasz.

Nie spojrzała już w kierunku matki. Chyba podświadomie nie chciała zobaczyć, co właściwie zrobiła. Konsekwencje tego czynu miały w nią uderzyć dopiero za kilka dni. A za kilka lat... z podwójną siłą. Odwróciła się w stronę drzwi i ignorując wrzaski kobiety, która powinna być jej całym światem, wybiegła z domu. Wbiegła do lasu, rozpoczynając nowy, nieznany etap.

Przysięgając sobie, że już *nigdy* nie pozwoli się uwięzić.



I CZĘŚĆ

C Z A R N A S R O K A

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

ROZDZIAŁ 1

Kilka godzin siedzenia na drzewie zdawało się niekończącą się katorgą. W każdym momencie musieli być gotowi do działania. Ludzie, na których czekali, spóźniali się, a gałąź, na której siedziała, nie była tak wygodna jak trzy godziny temu.

Ich poświęcenie w końcu okazało się warte swojej ceny. W oddali dostrzegła fioletową flagę. Spojrzała w prawo, chcąc się upewnić, czy jej pomocnicy również są przygotowani. Jarvis przytaknął ruchem głowy, gdy stukot kół powozu zaczął być coraz głośniejszy. Wychyliła się nieznacznie, by mieć lepszy widok. Była już pewna – to na nich czekali.

Zgodnie z planem, powtarzanym setki razy, Seth wyszedł na drogę, zmuszając woźnicę do zatrzymania powozu. Już z samego wyglądu mężczyzny mógł wywnioskować, co go czeka i kto przed nim stanął. Spiał się i dziewczyna nawet z daleka była w stanie dostrzec, że jest przerażony. Odetchnęła i poprawiła kaptur oraz chustę, która zakrywała jej większość twarzy, pozostawiając widoczne jedynie oczy.

– Nie chcę być niegrzeczny... – odezwał się Seth, robiąc kilka kroków w przód.

Po jego słowach zeskoczyła z drzewa, na którym spędziła ostatnie godziny. Gdyby nie to, że niejednokrotnie spędzała czas nieruchomo, najpewniej całe ciało zaprotestowałoby na tak nagły ruch. Wylądowała gładko, podniosła się z klęczek i wbiła wzrok w woźnicę.

– ...ale to napad – skończyła za przyjaciela, a w jej dłoni momentalnie pojawił się sztylet.

Mężczyzna spojrział w kierunku ostrza, a ujrawszy czarne rubiny na jasnej rękojeści, zapragnął się rozplakać. Teraz miał pewność, kogo ma przed oczami. Znał ich z mrozących krew w żyłach opowieści, które krążyły po zamku, stolicy i państwie. Mimo to wiedział, że złodzieje nie skrzywdzą go, jeśli będzie wykonywał ich polecenia, zwłaszcza że w powozie znajdowali się ważni goście króla. Nie mógł sobie pozwolić na żadne komplikacje. Rozkaz był wyraźny: nie mógł im spaść nawet włos z głowy. Dlatego też uniósł dłonie w geście poddania, mając nadzieję, że to wystarczy.

Seth podszedł do niego. Mimo że ich twarze były zasłonięte, a cień pomagał ukryć niemalże wszystkie znaki szczególne, woźnica dostrzegł, kto ma zamiar go przypilnować.

Szalenie.

Choć nikt nie wiedział, jak ma na imię, służba w zamku lubiła go tak nazywać. Nie było możliwe, aby ktoś, kto ma aż tak zwierzęce oczy, był przy zdrowych zmysłach. Ludzie o jasnozielonych oczach nie mogli być normalni i nigdy tacy nie byli, ponieważ ich wzrok nieodrodnianie pozostawał naznaczony szaleństwem.

Seth uśmiechnął się, widząc przerażenie mężczyzny. Od razu zrozumiał, że został rozpoznany, co jeszcze bardziej napędziło go do działania. Uwielbiał władzę, uwielbiał wiedzieć, że ma nad czymś kontrolę. Nic nie mówiąc, powalił woźnicę na ziemię i przygwoździł go do niej, uniemożliwiając mu poruszanie się. Ten nawet nie protestował.

Trójka Czarnych Srok porozumiewała się bez słów. Elaine oraz Jarvis wiedzieli, co mają robić. Znali zasady i dokładnie się ich trzymali. Nie potrzebowali trupa w swoim zespole. Nie potrzebowali ich wcale. Nawet jak na nich byłby to zbyt duży skandal.

– Witajcie, drogie panie – powiedział Jarvis, otwierając drzwi do powozu. – Oraz panowie.

Na twarzach arystokracji dostrzegli przerażenie. Jedna z dam poderwała się z siedzenia, ale natychmiast została z powrotem popchnięta na swoje miejsce. Jarvis skinął głową. Elaine знаła go za dobrze, by nie odgadnąć jego myśli.

– Nic od nas nie dostaniecie – odezwał się mężczyzna siedzący po prawej stronie.

Przy jego gardle natychmiast pojawiło się ostrze sztyletu. Było delikatnie zakrzywione, dzięki czemu pasował wręcz idealnie do jego szyi. Gdyby tylko się ruszył...

Elaine nawet nie zadrżała ręką.

– Oj – cmoknęła przesłodzonym głosem, przekrzywiając lekko głowę. – Bez takich, proszę. Bylibyśmy dożgonnie wdzięczni, gdyby nasza wymiana udała się bez... komplikacji.

– Wymiana?

Szlachcic najwyraźniej nie należał do najmądrzejszych, skoro próbował wdać się z nimi w dyskusję. Możliwe, że nie wiedział, kim byli, a to stawiało ich w niekorzystnej sytuacji. Przyjaciele króla pochodzili z sąsiedniego państwa, w którym trupa złodziei nie była aż tak znana. Możliwe, że król nie chciał ich niepotrzebnie straszyć, licząc, że Czarne Sroki tego dnia wyjątkowo sobie odpuszczą.

Elaine nie dała się sprowokować. Chociaż nie było tego widać, uśmiechnęła się i opuściła ostrze. Nadal miała je jednak w dłoni, gotowa w każdej chwili zareagować.

– Wy oddacie nam to, co najbardziej wam ciąży na nadgarstkach, palcach oraz w kieszeniach, a my darujemy wam życie – wyjaśnił Jarvis, który nie miał zamiaru marnować czasu.

W oczach jednej z dwóch dam pojawiły się łzy. Szybko sięgnęła po bransoletkę, którą miała na nadgarstku. Kolejny był naszyjnik, a ostatni pierścionek z pięknymi zdobieniami. Mężczyzna siedzący naprzeciw niej – ten sam, który postanowił się sprzeciwić napastnikom – natychmiast złapał ją za dłoń.

– Oszalałeś? – wycedził. – Nie rób tego, Amelie. I tak nic nam nie zrobisz.

– Jestem w ciąży. Jak możesz tak mówić?

Elaine uniosła brew, rozbawiona jego sposobem myślenia. To całkiem zabawne, jak wiele byli w stanie poświęcić, by nie oddać kilku złotych błyskotek.

Ze znudzeniem zniżyła wzrok na jego dłonie i wtedy coś przykuło jej uwagę. Popatrzyła na złote pierścionki na palcach pary i już wiedziała, z kim ma do czynienia. Zresztą nie tylko ona, ponieważ jej współnik zauważył ten szczegół w dokładnie tej samej chwili.

– No właśnie, Samuelu – powiedział Jarvis, który uwielbiał drażnić bogatych ludzi. – Nie zgrywaj bohatera.

Usłyszawszy swoje imię, momentalnie się spiął. Elaine spróbowała skarcić przyjaciela wzrokiem, ale wiedziała, że to nie przyniesie żadnego efektu. Nawet gdyby Jarvis widział jej nieme upomnienie, i tak by się tym nie przejął. Zawsze robił to, co mu się żywnie podobało.

Podróźni zrezygnowali ze stawiania oporu. Mężczyźni wyciągnęli z kieszeni woreczki z pieniędzmi oraz przepięknie zdobione kompasy. Na początku pracy złodziejki Elaine dziwiła ilość złota, jaką szlachcice potrafili trzymać w kieszeniach. Potem zrozumiała, że po prostu uwielbiają pokazywać, że należą do wyższych sfer. Tacy jak on bowiem cenili kosztowności najbardziej na świecie. Kolekcjonowali je, chęłpili się nimi, a na końcu te ulubione zabierali do grobu.

Złodzieje cierpliwie czekali, aż cała czwórka odda im wszystkie kosztowności. Gdy starsza z kobiet wręczyła napastnikom swój ostatni pierścionek, z jej oczu popłynęły łzy. Elaine obejrzała go dokładnie. Malutki szmaragd, dla nich niemający żadnego znaczenia. Był najprawdopodobniej bezużyteczny i niewiele wart. Jednak dla kobiety musiał najwyraźniej posiadać jakąś wartość sentymentalną. Nawet na nią nie patrząc, zwróciła błyskotkę. Choć czuła na sobie mordercze spojrzenie Jarvisa, nie przejęła się tym. Ona również robiła, co jej się żywnie podobało.

– Pozdrowcie od nas króla – powiedziała, chowając pozostałe kosztowności do ogromnych kieszeni długiego, czarnego płaszcza.

Machnęła ręką jakby na pożegnanie. Dla mężczyzn był to znak, że praca została zakończona. Jarvis skłonił się nisko i gdyby nie chusta, którą miał na połowie twarzy, najpewniej obdarzyłby gości króla ironicznym uśmiechem. Seth puścił woźnicę, a ten jęknął żałośnie,

jednak Elaine wiedziała, że nic mu nie jest. Złodziej zawsze wykonywał swoją pracę idealnie. Miał zapewnić bezpieczeństwo Elaine oraz Jarvisowi, nikogo przy tym nie krzywdząc.

Po chwili zniknęli w odmętach lasu. Niebo tego dnia było bezchmurne, a słońce parzyło jak diabli, ale Czarne Sroki perfekcyjnie wybrały miejsce napadu. Było tam tak ciemno i chłodno, że można było odczuć, jakby zaatakowały w nocy.

– To zdecydowanie jedna z naszych lepszych akcji – stwierdził dumnie Seth.

Przyglądał się dokładnie kompasowi człowieka, który odzywał się w nieodpowiednich momentach. Cenny przedmiot nie potrzebował nawet światła, by mienić się wieloma kolorami. Wyglądał niesamowicie i z pewnością kosztował fortunę.

– Nie chwał dnia przed zachodem słońca – burknął jak zwykle podejrzliwy Jarvis. – Jeszcze musimy to zanieść do miasta, gdzie najpewniej już czeka na nas straż.

– Jakby nie była to nasza codzienność – odezwała się Elaine.

Spojrzała na boki, upewniając się, że nikt ich nie śledzi. Z ulgą zdjęła chustę, która zaczynała jej coraz bardziej przeszkadzać. Następnie zrzuciła kaptur, a włosy rozsypały się wokół jej twarzy. Odetchnęła z ulgą, czując coraz mocniej upalne słońce.

Nie mieli czego się obawiać. Znajdowali się w lesie, w którym mieszkali od blisko roku, a w te rejony nikt nigdy się nie zapuszczał. Sami o to zadbali, rozsiewając plotki na temat upiórów mordujących każdego, kto zawędruje za głęboko. Choć tak naprawdę mogliby funkcjonować i bez tego – pogłoski o nich samych były wystarczającym ostrzeżeniem, aby nie zapuszczać się dalej niż na pięćdziesiąt metrów. Nawet ci, którzy po cichu szanowali znanych w całym państwie złodziei, nie mieli zamiaru igrać z losem. A król i jego straż jeszcze nigdy nie pokazali się w tych rejonach. Czarne Sroki znały tu wszystkie ścieżki. Dla nich była to bezpieczna przestrzeń. W końcu jeśli jest się główną przyczyną strachu, nie ma się czego obawiać.

Zdjąwszy kaptury, towarzysze Elaine ukazali młode, przystojne twarze. Chociaż znała ich od prawie pięciu lat, nadal nie mogła się nadziwić, że są braćmi, i to bliźniakami.

Mieli po dwadzieścia dwa lata, byli wysocy i bardzo dobrze zbudowani. Seth miał długie blond włosy, które zazwyczaj spinał w wysokiego koka, a na twarzy nie miał ani grama zarostu – niemal codziennie starannie się golił, nienawidząc niechlujności. Wyróżniał się nie tylko lśnięcymi, zdrowymi włosami, lecz także kocimi, mocno zielonymi oczami, które przypominały szmaragdy. Do miasta zapuszczał się najrzadziej z nich wszystkich, właśnie ze względu na przenikliwe, czasem wręcz przerażające spojrzenie, potrafiące odstraszyć nawet strażników. Nic dziwnego, skoro w Landaroth panowało przeświadczenie, że osoby o tym kolorze oczu były w poprzednich istnieniach czymś więcej niż ludźmi. Seth nie był błyskotliwy. Wręcz przeciwnie – Elaine myślała czasem, że mężczyzna ma mózg wielkości orzeszka. Nie przejmowała się tym. Najważniejsze było, że w momencie napadu ludzie na widok Setha drżeli ze strachu.

Mimo podobnej postury Jarvis znacznie różnił się wyglądem od brata. Elaine nigdy nie widziała na jego głowie nawet jednego włoska. Do tej pory nie miała pojęcia, czy był to wynik dziwnej natury, czy codziennego golenia głowy. Nie pytała, bo nie miała ochoty wnikać w takie szczegóły. Oczy Jarvisa były zwyczajne, brązowe, lecz ich spojrzenie również potrafiło odstraszyć niejednego śmiałka. Przerażały, bo wydawały się martwe.

Obu braci życie zmusiło do codziennych bójek, tułaczek oraz wyzwań, z którymi nie powinni się mierzyć tak młodzi ludzie. W wieku dwudziestu dwóch lat wyglądali niesamowicie, płacąc za to srogą cenę. Najpewniej nie zastanawialiby się nawet chwili, gdyby mieli sposobność zamienienia się miejscami z kimś z arystokracji. Elaine ich rozumiała, choć nie była pewna, czy dokonałaby takiego samego wyboru. Wolność była dla niej najważniejsza, niezależnie od tego, czy miałyby się kąpać w wannie pełnej lawendy, czy w jeziorze pełnym żab i kaczek.

– Uspokój się, bo będziesz miał ładne zmarszczki na tej swojej brzydkiej buźce – skomentował Seth, klepiąc brata po ramieniu.

Jarvis zgromił go wzrokiem, ale bliźniak tylko się uśmiechnął, ukazując przy tym swoje wybrakowane uzębienie. Seth mógł uchodzić za przystojnego, ale tylko do momentu, gdy otworzył usta. Stracił część zębów w wyniku licznych bójek, a to odrzucało dziewczki z miasta. Nawet jego oczy wydawały się czasem mniejszą przeszkodą.

Do celu dotarli po kwadransie przeprawy. Posiadłość, która była ich domem, znajdowała się w lesie. Już kiedy ją znaleźli, wydawała się od dłuższego czasu niezamieszкана. Z rodzinnego dworku została część ścian, dach, który chronił ich przed deszczem, oraz okna. Niektóre miały jeszcze nawet całe szyby. Od momentu zamieszkania nie zmienili tu niemal niczego. Rzeczy osobistych mieli tyle, co kot napłakał. Każde z nich posiadało koc, metalowe naczynia i trochę odzieży. Nie potrzebowali wiele. Musieli być w nieustannej gotowości, w razie gdyby przyszło im szybko zmienić miejsce pobytu. Mieli stąd blisko do miasta, ale dzięki rozsiewanym celowo plotkom nikt nie odważył się zapuścić w te okolice. Mimo to za każdym razem oglądali się za siebie i zachowywali największą ostrożność, na jaką było ich stać. Zdawali sobie sprawę, co by ich czekało, gdyby król odkrył, gdzie znajduje się ich siedziba.

Seth otworzył drzwi, które zaskrzypiały niemiłosiernie. Przepuścił Elaine, by weszła jako pierwsza. Podziękowała mu skinieniem głowy i wzięła głęboki wdech, wkraczając do chłodnego, bezpiecznego pomieszczenia. Nie mieli jednak czasu, aby schować się na dłużej przed popołudniowym skwarem. Zdjęli długie płaszcze, minęli ciemny korytarz oraz prowizoryczny salon, po czym przeszli na drugą stronę domu.

Obok miejsca na ognisko siedziała pozostała trójka członków ich grupy. Białowłosa dostrzegła przybyszy i uśmiechnęła się zwycięsko.

– Udane łowy, co? – zadrwiła Nyx, przy okazji się witając.

Seth przewrócił oczami. Zmarszczył brwi, a Elaine mimowolnie się uśmiechnęła. Oczywiście, że był zły na uwagę dziewczyny. Za

każdym razem, gdy dzieląc się na dwie grupy, szli na akcje, Seth i Nyx zakładali się, które z nich jako pierwsze powróci do posiadłości obładowane złotem.

– Jarvis się ociągał – parsknął, udając niewzruszonego.

– Słucham? – wtrącił się brat.

– Następny razem idziesz z Nyx, bo jedynie mnie spowalniaasz.

Jarvis uniósł nieznacznie brew. Zaczął coś mówić, jednak Elaine zwróciła uwagę na ogromną skrzynię. Kiwnęła głową z uznaniem.

– Zgaduję, że Philip nie jest zadowolony z obrotu sprawy – odezwiała się, próbując ignorować kłótnię braci.

Philip Hathorne był jednym z najwierniejszych przyjaciół króla, a zarazem największym wrogiem publicznym. Pięćdziesięcioletni alkoholik dostał w spadku ogromne ilości pieniędzy. Mieszkał w jednej z największych posiadłości na obrzeżach miasta. Wydawać by się mogło, że nie ma nic za uszami – ot, typowy mężczyzna wlewający w siebie za dużo alkoholu, który pojawia się na kilku balach w roku oraz kupuje najlepsze mięso w mieście. Większość najpewniej tak go widziała, ale oni wiedzieli zdecydowanie więcej – wykorzystywanie swojej pozycji i przemoc wobec biednych sierot, które bardzo często żebrały na ulicach, były dla Philipa codziennością. Pluł, bił, nie zdziwiliby się, gdyby robił im większą krzywdę. Był jednak nie do ruszenia. Nieraz spierali się na jego temat, ale Hathorne był zbyt bliski królowi. Wiedzieli, że gdyby spadł mu włos z głowy, duchy w lesie przestałyby być dla strażników wymówką.

Poza tym starali się nie być mordercami. Nie mogli sobie obiecać, że nigdy nie zabiją człowieka, jednak mocno trzymali się tej zasady, podobnie jak tej, że większość ukradzionych pieniędzy ma trafiać do najbiedniejszej dzielnicy w Idilii – stolicy Landaroth – obok której w tym momencie mieszkali.

Mimo to Philip był dla nich idealnym kaskiem i kopalnią złota. Pieniądze miał pochowane dosłownie wszędzie, a to, że nie jest w stanie nic zrobić w związku z kradzieżą, napędzało ich do dalszego działania. Zachowywał się tak, jakby sam był świadomy tego, że

powinna spotkać go kara za jego czyny. Jakby czekał, aż w końcu oskubią go do ostatniego grosza. W rzeczywistości miał za wiele alkoholu we krwi, aby zrozumieć, co się wokół niego dzieje.

– Dzisiaj możemy oficjalnie powiedzieć, że Philip Hathorne stracił połowę swego majątku – odpowiedział Reign, krzyżując wzrok z Elaine. – Mam nadzieję, że nie było problemów.

Oczekiwał odpowiedzi właśnie od niej, ale Seth jak zwykle postanowił się wtrącić. Najwyraźniej dyskusję z Jarvisem pozostawił sobie na później.

– Tyle razem przeszliśmy, a ty nadal w nas wątpisz? – spytał retorycznie, by następnie rzucić w Reigna sakiewką pełną pieniędzy.

Mężczyzna uniósł brew, a Seth w odpowiedzi wyciągnął kolejną. Podeszedł do niego i poklepał go po plecach. Reign natomiast ciągle nie spuszczał wzroku z Elaine, oczekując jej zapewnienia, ponieważ rzadko kiedy traktował słowa chłopaka poważnie.

– Na pewno nie było problemów?

Uśmiechnęła się nieznacznie i skinęła głową.

– Jesteśmy profesjonalistami – stwierdziła.

Nagle Nyx zagwizdała z uznaniem, zabierając od Setha część błyskotek. Przyjrzała się każdej po kolei, powoli uświadamiając wszystkich, co właściwie zdobyli. W jej oczach pojawił się błysk, który znał każdy z nich. Najwięcej uwagi poświęciła pierścionkowi, który zabrali ciężarnej kobiecie. Prawie zachłysnęła się powietrzem, podziwiając brylant zdobiący przedmiot. Błyszczał w świetle, niemalże wypalając oczy.

– Chyba wybaczę wam spóźnienie. To najpiękniejszy diament, jaki widziałam – wyszeptała zachwycona.

W międzyczasie Jarvis i Elaine wyjęli to, co sami mieli w kieszeniach. Złoto, naszyjnik i bransoletka damy były zaledwie początkiem.

– To mało w życiu widziałas – mruknął Seth.

Uwielbiał wchodzić z nią w bezsensowne dyskusje. Próbował tego z każdym, ale tylko ona zawsze denerwowała się na jego komentarze. Teraz jednak – wyjątkowo – jedynie zgromiła go wzrokiem, czym wywołała u niego szeroki uśmiech.

– A ty, księżniczko? Zrobiłaś coś użytecznego? – zwrócił się do ostatniej osoby, która do tej pory siedziała cicho.

Wszyscy oderwali się od przeliczania oraz podziwiania błyskotek i spojrzeli na dziewczynę. Charlotte wstała, poprawiła suknię i podeszła do niego, dumnie patrząc mu w oczy.

– Zrobiłam to, co należało do moich obowiązków – odpowiedziała Charlotte.

Dyplomacja, szyk i przede wszystkim duma – to wszystko widoczne było po niej już na pierwszy rzut oka. Zawsze się zachowywała, jak na księżniczkę przystało. Zadziwiające, że ktoś taki jak ona przebywał w ich towarzystwie.

– Nyx, Elaine i Jarvis – przerwał Reign ich drobną kłótnię, zanim na dobre się rozpoczęła.

Podał im trzy woreczki pieniędzy oraz jeden biżuterii, która uprzednio została przebrana przez Nyx. Znajdowały się w nim błyskotki na tyle uniwersalne, że można było je spokojnie sprzedać nawet tu, w mieście. Pozostała część już za dokładnie czternaście dni miała wypłynąć z portu.

Elaine bez słowa przejęła sakiewki, a następnie schowała je do kieszeni płaszcza. Spojrzała w niebo, na którym pojawiły się pierwsze smugi zachodzącego słońca. Mieli jeszcze trochę czasu, by dotrzeć do miasta i tuż po zmroku spotkać się z ludźmi, z którymi współpracowali.

– Charlotte, wracaj do domu – dodał Reign.

– Kolacja – wyszeptwała, przypominając sobie o mających się dziś zjawić gościach.

Podeszła do Nyx, by przyjrzeć się naszyjnikowi, który trzymała w dłoni.

– Na ten uważajcie – powiedziała. – To rodowy naszyjnik Larse-nów. Choć wygląda niepozornie, jestem pewna, że wielu strażników będzie w stanie go rozpoznać. Amelie z pewnością o nim wspomni.

Po tych słowach odeszła, nawet nie czekając na podziękowania. Charlotte zdawała sobie sprawę, że wśród złodziei nie jest tak mile

widziana, jak jej się z początku wydawało. Choć miała świadomość, że na zaufanie należało sobie u nich zasłużyć, nie spodziewała się, że zajmie to tak wiele czasu. Mimo starań oraz ryzyka, jakie podejmowała, po kilku miesiącach wciąż podchodzili do niej z rezerwą. Jej krytyczna strona kompletnie się temu nie dziwiła. W końcu dlaczego mieli zaufać księżniczce będącej siostrą samego następcy tronu? Człowieka, który nienawidził Czarnych Srok bardziej niż jego ojciec?

– Ten upał mnie dobije – wyjęczała Nyx, mając nadzieję, że tym razem Reign jej odpuści. – Mogę zostać?

Elaine nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ich dni niemal zawsze wyglądały tak samo. Dzielili się na grupki, kradli, a następnie, gdy tylko była taka możliwość, sprzedawali biżuterię. Za pieniądze kupowali jedzenie, którego potrzebowali na następne dwa dni. Jedyną osobą zwolnioną z chodzenia do miasta był Seth, który spisywał ich wydatki. Chociaż Elaine nauczyła ich czytać, pisać i liczyć, ku zdziwieniu wszystkich jedynie Seth dawał sobie z tym radę. W ocenie Reigna tylko dzięki temu nie był bezużyteczny, choć to on w atakach radził sobie najlepiej. Był bezwzględny, szybki i niebezpieczny.

– Pewnie – odpowiedział poważnie, zakładając ramiona na piersi. – Ale jeśli Elaine i Jarvis zostaną złapani, ponieważ nie miał kto im pomóc, to staniesz w pierwszym rzędzie w trakcie ich egzekucji.

Reign był najstarszy i to od niego wszystko się zaczęło. Było zatem oczywiste, że stał się również ich liderem. Niemał trzydziestoletni mężczyzna już w wieku ośmiu lat kradł, kłamał, oszukiwał i kto wie, czy nie zabijał z niezwykłą starannością. Pomimo blizn na twarzy i całym ciele wiele razy udowodnił, że jest człowiekiem umiejącym wyjść cało z najtrudniejszej sytuacji, walcząc o swoich ludzi do samego końca. Był obcięty na krótko, a jego wręcz lodowate niebieskie spojrzenie wywoływało strach u wszystkich dorosłych.

– A gdybym zamieniła się z Sethem? – próbowała dalej Nyx, dotykając swojego ciepłego czoła.

– On się nam do niczego nie przyda – odezwała się Elaine.

– Ej!

– Taka prawda – odpowiedziała. – Zamiast skupić się na pracy, zajmujesz się panienkami, które patrzą na ciebie maślanym wzrokiem.

– Więc będzie się do nich szeroko uśmiechał i dadzą mu spokój – wyburczała obrażona Nyx.

Elaine wiedziała, że ich kłótnie są dziecinne, ale paradoksalnie to one dawały im okazję do beztroski i śmiechu. A to właśnie tego żadne z nich nie miało w dzieciństwie ani w późniejszych latach, aż do momentu, gdy się poznali.

– Ściemnia się – stwierdził Reign. – Lepiej już idźcie.

Żarty się skończyły, przez co natychmiast spowaźnieli. Przed wyjściem założyli stroje, w których nikt nie rozpoznałby złodziei. Elaine miała na sobie długą zieloną suknię, nierzucającą się w oczy. Krój był na tyle popularny, że stanowiła najbezpieczniejszą opcję na wieczorne spacerowanie do miasta. Dziewczyna nie wyglądała w niej ani na arystokratkę, której miejsce było w pałacach, ani na kogoś, kto nie miał co włożyć do garnka. Choć było na tyle ciepło, że nie musiała zakładać dodatkowego odzienia, narzuciła na siebie płaszcz. Nyx założyła podobną sukienkę, z tą różnicą, że jej była żółta. Jarvis natomiast zdecydował się na długie bawełniane spodnie oraz koszulę z tego samego materiału. Oboje, tak jak Elaine, przywdziali długie, ciemne płaszcze, w których ukrywali nie tylko sakiewki pełne pieniędzy, ale również sztylety.

Kiedy byli gotowi do wyjścia, Elaine przejęła stery i rozdzieliła zadania. A były ich trzy.

Pierwsze: zakupić jedzenie na dzisiejszą kolację oraz następny dzień.

Drugie: sprzedać skradzioną biżuterię.

Trzecie i najważniejsze: rozdać pieniądze najbardziej potrzebującym w mieście.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie ma sensu bać się tego, co się czai pod łóżkiem Najgorsze potwory kryją się przecież w twoim sercu

O tym przekonuje się osiemnastoletnia Elaine. Po tym, jak wbiła nóż w plecy własnej matki, dziewczyna ucieka z nadzieją na posmakowanie życia, jakiego nigdy nie miała okazji poznać.

Rzeczywistość okazuje się zdecydowanie bardziej brutalna niż w opowieściach kobiety, która ją wychowała.

Pięć lat później, pomimo dręczących ją koszmarów, Elaine radzi sobie doskonale jako jedna z Czarnych Srok – słynnej szajki złodziei. Za ich sprawą bogaci mieszkańcy Lazurowego Kontynentu każdego dnia pozbawiani są drogocennych klejnotów. Tymczasem do granic królestwa Landaroth zbliża się nieunikniona wojna, którą następca tronu William III z rodu Modgris zdoła zatrzymać, jeśli zawiąże sojusz z Tardessą – państwem znanym ze swoich tajemnic, potężnego wojska i kapryśnej księżniczki. Nie będzie to jednak możliwe, dopóki William nie odnajdzie pierścionka. Jedyne, który jest odpowiedni do zawarcia narzeczeństwa z Elizabeth.

Tajemnica zaginionego pierścionka sprawia, że losy Czarnej Sroki i następcy tronu splatają się ze sobą. Kłamstwa się mnożą, zaufanie zostaje wystawione na próbę, a Elaine zdaje sobie sprawę, że koszmary, które w sobie nosi, pozostają żywe. Czy przyszedł król, mimo uprzedzeń, zdoła znaleźć wspólny język z kimś, kto symbolizuje wszystko to, czym do tej pory gardził?

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1238-0



9 788328 912380

cena: 54,90 zł